

## Iga Bałos

dr, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
<https://orcid.org/0000-0001-8606-9719>  
[ibalos@afm.edu.pl](mailto:ibalos@afm.edu.pl)

## Katarzyna Jasińska

dr, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
<https://orcid.org/0000-0002-1746-1095>  
[kjasinska@afm.edu.pl](mailto:kjasinska@afm.edu.pl)

### ***Sensum, non verba spectamus, czyli jak zapamiętamy prof. Janusza Szwałę***

*O dokonaniach Pana Profesora Janusza Szwałę<sup>1</sup> świadczy bogata bibliografia, długa lista zajmowanych stanowisk oraz nazwisk wdzięcznych klientów. Jesteśmy przekonane, że mimo zmian w przepisach prawa dzieła Jego autorstwa pozostaną w pewnej części zawsze aktualne, a w pozostałej – będą inspirować do przemyśleń. Dlatego w miejsce suchej notatki o zasługach Pana Profesora dzielimy się naszymi osobistymi wspomnieniami.*

## Iga Bałos

Pana Profesora Janusza Szwałę poznawałam w zasadzie trzy razy. Najpierw jako profesora-wykładowcę, następnie opiekuna-promotora, a równolegle i stopniowo jako człowieka. Miałam to szczęście, że mój okres znajomości z Panem Profesorem przypadł na taki okres Jego życia, który pozwolił Mu na poświęcenie dużej ilości swojego czasu sprawom podopiecznych i czerpanie z tego zaangażowania satysfakcji. A jeśli był ku temu uzasadniony powód – także dumy i radości.

---

<sup>1</sup> Odmiana nazwiska – odbiegająca od współczesnych zasad przyjętych w języku polskim – jest tradycyjnie przyjęta w rodzinie Profesora [przyj. red.].

Nie od razu doceniłam Pana Profesora w roli wykładowcy. Kilka wykładów z części ogólnej prawa cywilnego, których wysłuchałam w wówczas jeszcze Krakowskiej Szkole Wyższej, nie spełniło moich oczekiwań. Nie rozumiałam, jaki był związek omawianych treści z tymi przedstawionymi w zalecanym podręczniku czy choćby tymi, które opisał ustawodawca. Szybko z tych wykładów zrezygnowałam, decydując, iż do egzaminu przygotuję się sama. Pomimo niezbyt pozytywnych doświadczeń z wykładem z przedmiotu obowiązkowego dobrowolnie wybrałam uczestnictwo w fakultecie z zakresu prawa zwalczania nieuczciwej konkurencji; uznałam, że skoro Pan Profesor w zasadzie stworzył prawne ramy polskiej regulacji w tej materii, szkoda by było, nie skorzystać z zaistniałej możliwości. Niestety – moje oczekiwania ponownie zostały zawiedzione. Zaczęłam jednak studiować komentarz napisany przez Pana Profesora, równoległe uczęszczając na Jego wykłady. Wykłady się nie zmieniły, ale zmieniły się moje oczekiwania. Okazało się, że odpowiednie (co nie znaczyło: gruntowne) przygotowanie pozwoliło na prawidłowy odbiór wykładu. Pozornie odległe i nie mające związku analogie czynione przez Pana Profesora nagle stały się bardzo trafne i prowokujące do myślenia. Nawiązania do innych dziedzin prawa, wcześniej odbierane przeze mnie jako nieuzasadnione dygresje, umożliwiały pełne zarysowanie kontekstu. Przygotowywały na to, że odpowiedź na większość pytań z szeroko pojętej własności intelektualnej nigdy nie będzie kompletna przy ograniczeniu się do zawężonej perspektywy jednej ustawy. Nawet jeśli będzie prawdziwa.

Erudycja Pana Profesora i pewien galicyjski duch, towarzyszący Jego opowieściom, mnie, krakowiance, bardzo przypadły do gustu. Od tego momentu z przyjemnością uczęszczałam na inne wykłady prowadzone przez Pana Profesora. Studiowałam nie tylko omawianą materię, ale też życiorys i niezwykle osiągnięcia Pana Profesora, także te o znaczeniu międzynarodowym. Być może na współczesnych studentach nie robią one wrażenia, ale należy pamiętać, iż Pan Profesor prowadził swoją działalność w niemalże innej epoce. Bez Internetu, posługując się językiem francuskim i niemieckim (w miejsce wszechobecnego dziś angielskiego). To były czasy, kiedy z wyjazdu do Francji Pan Profesor przywiózł sobie niedrogi, sztywny beret, który okazał się być roboczym nakryciem głowy dla pracowników domu pogrzebowego. Imponujący jest także obszar badawczy Pana Profesora, obejmujący, poza własnością intelektualną i zwalczaniem nieuczciwej konkurencji, także prawo handlowe, w tym prawa spółek. Wobec powyższego zupełnie mnie nie dziwiło, że data Jego urodzin to dzień, w którym wszedł w życie Kodeks handlowy z 1934 r.

Pierwsze wskazówki, dotyczące bardzo początkowego etapu mojej *quasi* naukowej pracy, otrzymałam jeszcze przed przystąpieniem do pisania

pracy magisterskiej, postanowiłam bowiem opisać sposób, w jaki przedsiębiorcy oznaczają fakt prowadzenia działalności gospodarczej w formie spółki cywilnej. Ze względu na zainteresowania Pana Profesora prawem firmowym oraz chęć pomocy „studentom, którym się chce, dla równowagi marnowania czasu na studentów miernych, zdających bezskutecznie n-ty raz egzamin poprawkowy” (parafraza słów Pana Profesora), Pan Profesor wspomógł mnie dyskusją i elementami warsztatu tworzenia artykułu naukowego. Pamiętam, że zaproponował spotkanie przy kawie w Galerii Kazimierz, do której zawiózł nas swoim samochodem. To był mój pierwszy i ostatni raz jako pasażer u boku Pana Profesora – kierowcy. Od wyjazdu za fryczowy szlaban, do zaparkowania samochodu Pan Profesor przepowiadał sobie wszystkie przepisy ruchu drogowego, zasady pierwszeństwa oraz kąt dozwolonego skrętu z Mostu Kotlarskiego w kierunku Wisły. Zakładam, że powodem było poczucie odpowiedzialności, co jednak okazało się stać niżej w hierarchii moich potrzeb niż poczucie bezpieczeństwa. Rozmowa była bardzo owocna – doprowadziła mnie do podjęcia decyzji o zmianie chyba połowy tekstu. A do domu wróciłam tramwajem.

Artykuł został opublikowany jakiś czas później w „*Monitorze Prawniczym*” i do dziś jest cytowany w istotnych publikacjach z zakresu prawa cywilnego. Było dla mnie oczywistym, że będę prosić Pana Profesora o możliwość pisania pod Jego kierunkiem pracy magisterskiej i kontynuację uczenia się nie tyle u, co od Niego. Wyraził zgodę. Co więcej, zaakceptował także temat dotyczący patentowania programów komputerowych. O ile Pan Profesor był biegły w tej pierwszej materii, trudno to samo stwierdzić w odniesieniu do zagadnień związanych z informatyką. Dotyczy to i teorii, i praktyki. Dodatkowo w zasadzie wszystkie materiały, które analizowałam, były napisane w języku angielskim, mimo tego każda rozmowa z Panem Profesorem była dla mnie cenna i pouczająca. Opowiadałam, jaki mam problem, nad czym się zastanawiam, jakie widzę rozwiązania... I nawet jeśli Pan Profesor nie do końca znał wszystkie zależności i uwarunkowania sprawy, zawsze świetnie pojmował jej istotę. Nie lubił tego, co ja nazywam „dziadostwem”, a którego to określenia Pan Profesor nigdy by nie użył, korzystając raczej z takich wyrażen jak: „nieporządek”, „niedokładność”, „pójście na skróty”. O ile rzetelność i solidność były u mnie zawsze na najwyższym poziomie, to niejednokrotnie Pan Profesor musiał hamować moje nie tyle wnioski, co komentarze. Tłumaczył, że zwykle nie warto aż tak dosadnie podsumowywać cudzych braków, że jeśli trafi na odpowiedniego czytelnika, tekst zostanie właściwie odczytany, łącznie z treścią między wierszami. Poza tym nie zawsze moje wielkie odkrycia błędów czy nieścisłości w tekstach innych autorów dotyczyły spraw przełomowych. Albo nawet ważnych.

Zaszczytem było dołączenie do grona doktorantów Pana Profesora. Przy tej klasy Promotorze można zrozumieć, na czym polega zdobywanie stopnia naukowego. Dzisiaj ma go coraz więcej prawników, ale niewielu rzeczywiście go zdobywa. Jest mi przykro, że wraz ze śmiercią Pana Profesora umiera także w sposób symboliczny relacja między mistrzem a uczniem. Wzorem, który mimo możliwości osiągnięcia podobnych celów w życiu zawodowym, pozostał na zawsze niedościgniony. Między innymi dlatego, że Pan Profesor z nikim się nie ścigał. Nie kategoryzował ludzi wedle osiągnięć, nie pompował swojego ego brzydkim traktowaniem zależnych od niego osób.

Moja relacja z Panem Profesorem była bardzo serdeczna, jednak daleka od poufałości. Mogłam sobie pozwolić przy Panu Profesorze na mniej formalne słownictwo, swobodne wyrażanie emocji, ale zawsze w granicach wyznaczonych przez szacunek, jakim darzyłam Pana Profesora. Zawsze z rozrzewnieniem, zaproszona przez Pana Profesora gestem „do katedry”, podsłuchiwałam Jego rozmowy z Panią Katarzyną: nie śmiał zjeść obiadu na uczelni, dopóki nie ustalił z Żoną, czy i o której planuje posiłek w domu. Miłość i czułość, jaką obdarzał Panią Katarzynę, była co najmniej wzruszająca. Ich piękną relację mogłam obserwować także jako gość w domu Państwa Profesorstwa. Pan Profesor był mężczyzną eleganckim, ubranym zawsze adekwatnie do okazji. Miał wypielęgnowane dłonie i perfekcyjnie dobrany do koloru koszuli krawat. Czasami wybierał poszetkę. Pytał, czy może w moim towarzystwie pozwolić sobie na zdjęcie marynarki. Kiedy kończyliśmy spotkanie, zawsze podawał mi płaszcz. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, także starał się pomóc mi go założyć.

### Katarzyna Jasińska

W przeciwieństwie do Igi nie miałam, niestety, przyjemności poznać Pana Profesora Szwaji jako wykładowcy, mimo że pracował na Wydziale Prawa i Administracji UJ, gdzie studiowałam. Będąc studentką, znałam więc Pana Profesora tylko jako autora książek i innych publikacji z zakresu prawa własności intelektualnej i prawa handlowego, uchodzących wśród studentów za niemalże kultowe. Nie przyszło mi jeszcze wtedy nawet do głowy, że za kilka lat dołączę jako współautorka niektórych z nich.

Odczucia moich Studentów związane z wykładami prof. Szwaji, o których czasami rozmawialiśmy, w ogólnym zarysie pokrywają się z tymi przedstawionymi przez Igę. W skrócie rzecz ujmując, Profesor wysoko stawiał poprzeczkę swoim słuchaczom. Zdarzyło mi się usłyszeć od studentów, że wykłady są świetne, ale by móc je docenić i w pełni z nich skorzystać, trzeba wcześniej poświęcić

sporo czasu, by się do nich przygotować i dzięki temu umieć odnaleźć się m.in. w szerokim kontekście, nie tylko prawnym, ale i społecznym czy gospodarczym, w których poszczególne instytucje prawa przedstawiał Profesor. A bez wątpliwości miał o czym mówić dzięki swojemu ogromnemu doświadczeniu życiowemu i zawodowemu. Dla formalności tylko przypomnieć można, że prof. Szwaja był nie tylko naukowcem, nauczycielem akademickim działającym zarówno w Polsce, jak i na świecie (do dziś pamiętam przepyszne maślane ciasteczka, które przywiózł mi z Orleanu po swoich gościnnych występach na tamtejszym uniwersytecie), ale także członkiem Zespołu do Spraw Spółek Handlowych przy Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego, członkiem organizacji międzynarodowych takich jak International Association for the Advancement of Teaching and Research in Intellectual Property i Association Internationale pour la Protection de la Propriété Industrielle, arbitrem Sądu Arbitrażowego przy Krajowej Izbie Gospodarczej w Warszawie i wreszcie – *last but not least* – adwokatem.

Jak podkreśliła prof. Ewa Łętowska w laudacji wygłoszonej w 2015 r. podczas uroczystości odnowienia po 50 latach doktoratu prof. Szwaji, w której miałam przyjemność uczestniczyć, „To stara prawda znana prawnikom, że nic tak dobrze nie służy praktyce jak dobra doktryna, ale jednocześnie doktryna bez zastosowania praktycznego jest martwa, nie ma jej. Zamknięcie się w wiedzy z kości słoniowej to nie jest cecha, którą można by przypisać Jubilatowi, zarówno przedmiot jego zainteresowań pchał go ku konfrontacji tego, co zbażał, przedstawił z życiem praktycznym, ale i życie praktyczne weryfikowało to, co przedstawił na karatach publikacji o charakterze czysto naukowym”<sup>2</sup>.

Osobiście, a nie tylko jako autora wybitnych publikacji, poznałam prof. Szwaję dopiero podczas studiów doktoranckich, a konkretnie na piątkowych zebraniach naukowych ówczesnego Instytutu Prawa Własności Intelektualnej UJ (obecnie Katedra Prawa Własności Intelektualnej UJ), których Profesor niemal do samego końca był jednym z najaktywniejszych uczestników, pokazując, że znakomicie odnajduje się w bardzo wielu dziedzinach prawa, nie tylko tych sobie najbliższych, i że siła oraz wartość prawnika niekoniecznie tkwi we wnikliwej znajomości poszczególnych regulacji.

Przez kilka lat nasza znajomość była tylko znajomością „z widzenia”. Istotna zmiana nastąpiła dopiero, kiedy zaraz po obronie doktoratu rozpoczęłam pracę w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie, w Instytucie Prawa Prywatnego, którego dyrektorem był Profesor Szwaja, a dokładnie w Katedrze Prawa Handlowego i Własności Przemysłowej, której kierownikiem również był Pan Profesor. Profesor okazał się być przełożonym

<sup>2</sup> Uroczyste odnowienie doktoratu prof. Janusza Szwai, [https://www.uj.edu.pl/wiadomosci/-/journal\\_content/56\\_INSTANCE\\_d82IKZvhit4m/10172/109184121](https://www.uj.edu.pl/wiadomosci/-/journal_content/56_INSTANCE_d82IKZvhit4m/10172/109184121) [dostęp: 15.05.2022].

bezproblemowym, sprawiedliwym, niezwykle życzliwym i wspierającym dla młodszych koleżanek i kolegów, traktującym wszystkich z szacunkiem i bez cienia nawet wyższości.

I wreszcie nie mogę nie wspomnieć o mojej współpracy z Profesorem Szwałą przy wydaniu kolejnych tomów *Systemu Prawa Prywatnego*, poświęconego prawu własności przemysłowej, oraz *Komentarza do ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji* (C.H. Beck), który osobiście darzę ogromnym sentymentem. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, jak wielką radość, dumę i jednocześnie – nie będę ukrywać – stres wywołało u mnie zaproszenie do tej współpracy. Mając jednak na względzie, że mimo iż jest to moje wspomnienie, to ma ono dotyczyć Pana Profesora, nieco więcej uwagi chciałabym poświęcić innej naszej publikacji, z pewnością nie najważniejszej z punktu widzenia Pana Profesora, a mianowicie artykulowi pt. *Mediacja w postępowaniu cywilnym: czy wciąż dobrowolna?* („Monitor Prawniczy”, nr 7/2017), którego pomysłodawcą był nie kto inny jak sam Profesor. Dlaczego? Dlatego, że jest ona dowodem na szczególnie, zasygnalizowaną już wyżej cechę Pana Profesora jako prawnika, tj. jego nadzwyczajną umiejętność odnajdywania się także w tych dziedzinach prawa, które nie leżały w bezpośrednim kręgu jego zainteresowań naukowych czy praktycznych. Pamiętam, jak bardzo byłam zaskoczona wnikliwością dokonanej przez Profesora szybkiej analizy znowelizowanych przepisów kodeksu postępowania cywilnego o postępowaniu mediacyjnym (*nota bene* Profesor miał zwyczaj na bieżąco śledzić nowości legislacyjne) i trafnością wyciągniętych przez niego wniosków, uwzględniających nie tylko istotę mediacji, ale także szereg aspektów praktycznych. I pamiętam również, jak bardzo wtedy Panu Profesorowi zazdrościłam takich umiejętności i jak bardzo go podziwiałam.